Nr. 199. Kraków, Czwartek 2 Września 1897. Rocznik XVI.

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 .	10 .	5 .	1 . 70 .
W Państwie Niemieckiem	24 .	12 .	6 .	2 . —
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 .	14 .	7 .	2 . 35 .

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plonu, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.
Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.
Telefon Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują: **zamiejscową:** Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości **F. A. Grigara** i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopossa i A. Salomonowej, Plac Maryacki. 2. — Handel St. Karlińskiego w Sukiennicach. — Handel Jana Ekiera, ul. Karmelicka, 18.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzm. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty,** której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy" w Krakowie i agencye. wymienione w nagłówku dziennika.

Prenumeratorzy „Nowej Reformy" abonować mogą **po znacznie dla nich zniżonych cenach,** następujące **trzy** czasopisma:

„Przegląd literacki", organ krakowskiego „Związku literackiego", wychodzący w Krakowie pod redakcyą Kazimierza **Bartoszewicza** dwa razy na miesiąc w objętości 1½, do 2 arkuszy druku, abonenci *Nowej Reformy* otrzymają w miejscu po **1 złr.** kwartalnie; zamiejscowi po **1 złr. 20 ct.** Pełna prenumerata tego czasopisma wynosi rocznie **6 złr.** w miejscu, a **6 złr. 80** centów na prowincyi.

„Nowe Mody" illustrowany dwutygodnik, wychodzący we Lwowie, od 1 października 1896 roku, znacznie powiększony, abonenci *Nowej Reformy* **tak miejscowi, jak i zamiejscowi,** otrzymywać mogą po **1 złr. 20 ct. kwartalnie.**

Wreszcie dwutygodnik humorystyczny **„Smigus"** po **90 ct.** kwartalnie.

Kraków, 1 września.

Jedna jest tylko prawda na świecie, a jej kapłanem jest... ksiądz **Stojałowski!** Podczas wyborów zdawało się, że ks. Stojałowski rzekę „prawdy" zlał także na głowy socyalnych demokratów, teraz jednakże pokazuje się, że im tej prawdy pożyczył tylko i to na chwilowy użytek; obecnie odbiera im ją i zatrzymuje na wyłączną własność. W ostatnim numerze *Pszczółki*, wydanej na „czwartą niedzielę sierpnia", ostrzega ks. Stojałowski „w jedenastym liście z morza" robotników nowosądeckich przed partyą socyalno-demokratyczną, jako nie mającą nic wspólnego z „dobrem robotników". Oświadcza on, że tam, „gdzie partya socyalnych demokratów szuka swoich celów, a naraża dobro robotników", on współdziałać z nimi nie może. „Ja nigdy w partyi socyalno-demokratycznej nieomylności nie wierzyłem; — pisze ks. Stojałowski w liście nadmorskim do robotników — zawsze owszem twierdziłem, że partya, czyli zarząd socyalno demokratyczny w najważniejszych sprawach nie stoi na gruncie prawdy". Powtarza też szczęśliwy właściciel prawdy, „że socyalno-demokratyczni posłowie w Radzie państwa wielki i nie do darowania błąd popełnili, zbliżając się z liberałami, a więc największymi i najzaciekłiejszymi wrogami ludu".

Ks. Stojałowski wiedział i pisał o tych prawdach... „zawsze"; w pewnych chwilach jednak, np. podczas wyborów, gdy tonął w pełnym chrześcijańskiej miłości uścisku z p. Daszyńskim, prawdę o szkodliwości socyalnych demokratów chował w tajemnicze sakwy, aby się snać nie zużyła.

„Ja prawdy zawsze szukałem i zawsze to głosiłem i pisałem, co, wedle mego przekonania, było zgodne z Ewangelią Chrystusową i nauką Kościoła powszechnego, chociaż mogło się nie podobać temu lub owemu duchownemu, temu lub owemu biskupowi", — pisze znowu ks. Stojałowski w liście rzymskim do chłopów galicyjskich, przestrzegając ich, aby nie wierzyli różnym na niego plotkom i oszczerstwom. — Wnosząc z tonu tego listu, pobyt w „wiecznem mieście" nieszczególnie podziałał na humor ks. Stojałowskiego. Od czterech tygodni bawi on w Rzymie, ale o „sprawie" nie pisał dotąd, no — i nie pisze teraz, „aby nie budzić namiętności ludzkich". Skarży się tylko, że „cała banda fałszerzy prawdy i myśli publicznej", jakkolwiek już przez sam jego przyjazd do Rzymu srodze pobita, „syczy swemi zatrutemi żądłami i aż tam, w Rzymie, zatruć go usiłuje". „Jam długo czekał na tę chwilę, aby się dostać do Rzymu — pisze ks. Stojałowski — a tu przyjechawszy, pierwszy głos dałem moim przeciwnikom, aby się wygadali".

Pomijamy okoliczność, czy danie głosu tym przeciwnikom zależało od ks. Stojałowskiego, czy też oni głos zabrali wbrew jego wspaniałomyślności; nie wchodzimy w to, czy Watykan zgodzi się z lekkiem sercem na powierzenie ks. Stojałowskiemu egzegetyki katolickiej i za prawdę uzna to, co „wedle jego przekonania" zgodne jest z ewangelią, — a tylko zwracamy uwagę, że ks. Stojałowski po czterotygodniowym pobycie w Rzymie nie podzielił się ze swoimi wyznawcami żadnym pozytywnym rezultatem, a zły humor jego zdaje się wskazywać, że w Watykanie szukają prawdy poza ks. Stojałowskim i dla tego poszukiwania tak się przedłużają.

Wogóle ks. Stoj. bardzo niezadowolony jest... ze wszystkich i wszystkiego. Narzeka na nadużywanie kościoła i religii w celu zwalczania jego i jego stronnictwa, a więc na wciąganie kościoła do walki politycznej. Ponieważ ks. Stoj. tą „prawdą" bardzo często się zwykł posługiwać, jako argumentem najważniejszym, i ponieważ również zdecydowanymi jesteśmy przeciwnikami wciągania kościoła do walk partyjnych, musimy skromną uczynić uwagę, że jeżeli kto gorszący dał przykład nadużycia w tym kierunku, to właśnie ks. Stojałowski. Całe stanowisko fałszywego proroka, wybitną swoją rolę wichrzyciela ludowego, zawdzięcza ks. Stojałowski w pierwszym rzędzie swej sukni duchownej. Wie on dobrze o tem, i dlatego zrzucić jej nie chce za żadną cenę; cała walka jego z władzą duchowną rozgrywa się przecież... o sutannę, która dodaje mu uroku w oczach ludu Dla tej sukni zrzuca on w krytycznej chwili pychę z serca i jedzie do Rzymu. Ta suknia jest środkiem jego działalności, — celem propaganda, na której czele on sam jeden stoi. Wrogiem jest każdy, kto władzę demagoga z nim dzielić się pokusi.

Najfatalniej przedstawia się ks. Stojałowskiemu „wiec cieszyński, widziany z daleka". Artykuł pod tym tytułem, w ostatnim numerze *Pszczółki* wydany, mógłby do rozpaczy doprowadzić wszystkich „patryotów" i dziennikarzy, gdyby socyalistyczny *Naprzód* wykwintnym i pomysłowym swoim stylem wymyślań i obelg nie był ich znieczulił na stosunkowo tak łagodne wyrazy, jak: „cała prasa galicyjska, to kompania fałszerzy", gromada „dzikich bestyj", lub jak parafraza twierdzenia św. Iwona, „że dziennikarz galicyjski, a nie rozbójnik, to cud świata". Tylko myśl, że wiara w cuda utrzymała się jeszcze w pewnych zakątkach naszego kraju, a nawet ks. Stojałowskiemu ułatwiła żmudną życia wędrówkę, powstrzymuje nas od dobrowolnego oddania się w ręce sprawiedliwości.

Cały wiec cieszyński, zdaniem ks. Stojałowskiego, udać się nie mógł, bo urządzali go „niedołęgi" — ludzie „bez czystego sumienia" *(sic!)*, co „udusili Ochronkę polską i bursę", którzy winni są całemu upośledzeniu ludności polskiej na Śląsku. „Spółkę" ks. Świeży-Londzin-Dudek-Paździera-Michejda-Filasiewicz zwymyślał też ks. Stoj. ostatniemi słowy.

Oni wiecem pokierować nie umieli, a „potwora" p. Reger dopełnił reszty. Więc ani socyalni demokraci, ani „patryoci" nie są zdolni do opiekowania się ludem; dopiero ks. Stojałowski, powróciwszy z Rzymu, urządzi wiec „bez nich" i pokaże wtedy, jak się trzeba zabrać do rzeczy.

Jeżeli ks. Stojałowski w ten sposób pisze do ludu, jakże dopiero musi do niego przemawiać, zwłaszcza w poufnych rozmowach, gdy go nie podsłuchuje „kompania fałszerzy", reprezentowana przez dziennikarzy galicyjskich, ani „ludzie bez czystych rąk", owi „zniesławieni" patryoci. Polemika i wojowanie piórem z ludźmi pokroju ks. Stojałowskiego jest rzeczą zbyteczną; dla światłego czytelnika wystarczy portret tego męża stanu, jego własną malowany ręką.

Kończymy stwierdzeniem faktu: na numerze *Pszczółki,* z której podaliśmy tych kilka charakterystycznych cytatów, podpisany jest poseł dr. Michał **Danielak**, jako odpowiedzialny redaktor. Winszujemy panu posłowi „z woli ludu" tego zaszczytu, ale nie zazdrościmy...

Korespondencya „Nowej Reformy".

Warszawa, 30 sierpnia.

Warszawa, jak stara zalotnica, gotuje się na przyjęcie swego młodego władcy. Szczególniejszą uwagę komitet „dekoracyjny" zwrócił na linię Krakowskiego Przedmieścia, Nowego Świata i Alei Ujazdowskich. Trzy bramy tryumfalne, jedna uwieńczona koroną carską, druga z chatą wiejską o słomianej strzesze, trzecia z biustem cara, kilkanaście drewnianych obelisków, oklejonych białem płótnem, imitującem granit, i cały szereg masztów, owiniętych trójkolorowemi wstęgami i wieńcami z liści, które już więdnąć zaczynają — wszystko to zmienia tę pryncypalną dzielnicę do niepoznania.

Przyznać trzeba, że dekoracye owe przedstawiają się okazale, a już bezwątpienia lepiej wyglądają od podobnego ozdobienia miasta Moskwy w roku zeszłym na koronacyę, gdzie dziwne pomięszanie wszystkich barw z przewagą najjaskrawszych, tak umiłowane przez narody wschodnie, razić musiało i raziło też zmysł cywilizowanego Europejczyka.

Gorączka dekoracyjna zaczyna powoli ogarniać i właścicieli sklepów na tych dwu ulicach; początek zrobili kupcy pochodzenia żydowskiego i rosyjskiego, obecnie jednak nie brak już i solidnych firm polskich, które zwracają uwagę przechodnia wstęgami i chorągiewkami i o barwach „narodowych" (?), ozdabiającemi drzwi i okna wystawowe.

Policya rosyjska, zawsze wietrząca i obawiająca się spisków i zamachów, i obecnie nie próżnuje. Od wszystkich właścicieli sklepów i magazynów na Krakowskiem i Nowym Świecie odebrano zobowiązanie, tak zwaną po rosyjsku *„podpiskę"*, że podczas przyjazdu carskiej pary, który odbędzie się we wtorek o godz. 6 po południu, w ich sklepach będą się znajdowały tylko osoby znane właścicielom i za które oni odpowiadają. Obecnie zaś rozdano im gotowe już druki do wypełnienia listą imienną, nawet z oznaczeniem wieku, tych osób, które będą miały zaszczyt widzenia cara, załatwiając jednocześnie sprawunki. Kupcy wpisują zwykle nazwiska krewnych i znajomych, żądnych tego widowiska, i obiecują sobie nikogo z obcych nie wpuszczać do sklepu, choćby całe popołudnie, z obawy przed posądzeniem o sprzyjanie i ułatwianie zamachów.

Będzie więc tłum taki, jak w teatrze, złożony ze statystów, znanych policyi z imienia, wieku i stanu, a carowi będzie się zdawało, że mu się przyglądają zwykli przechodnie, zaskoczeni jego przybyciem w sklepach podczas robienia zakupów. Błogosławieni, którzy mają złudzenia!

Do łask, za które prof. Rydygier dziękował carowi, zaliczyć należy wiadomość, podaną przez *Gazetę Sądową*, że komisya do przejrzenia ustaw sądowych rozesłała okólnik nr. 2719 z d. 19 lutego b. r. do prezesów zjazdów sędziów gminnych w kwestyi używania języka polskiego w sądach. Komisya sądzi, że wobec 20 lat, które już upłynęły od czasu zmiany sądownictwa i „wobec środków przedsiębranych przez rząd w celu rozpowszechnienia znajomości języka rosyjskiego w guberniach okręgu sądowego warszawskiego, znajomość tego języka posunęła się znacznie naprzód". Komisya prosi dalej o wiadomość, ile spraw odbywa się w „narzeczach miejscowych" (ma to znaczyć w języku polskim) i o wnioski, „w jakim stopniu i na jakich zasadach byłoby możliwem ograniczyć wyjątek, wprowadzony przez uwagę do art. 464 organ. władz. sąd. (dozwalający używania języka polskiego)".

Na tej nowej łasce i ustępstwie ugodowem przerwę moją dzisiejszą notatkę, pisaną w „narzeczu miejscowem". *Domajowicki.*

Z kongresu zurychskiego.

Na jednem z ostatnich posiedzeń międzynarodowego kongresu socyalnego, odbywającego się Zurychu, znany socyalog i członek Rady narodowej dr. **Decurtins** poruszył mimochodem **kwestyę polską**, zaznaczając ucisk i cierpienia dzisiejszej Polski. Stało się to przy rozprawie nad kwestyą pracy kobiet. Przebieg dyskusyi był następujący.

Belgijski deputowany **de Wiart** wystąpił z wnioskiem, domagającym się stopniowego usuwania i zakazu pracy kobiet w górnictwie i kamieniołomach, a następnie i w wielkim przemyśle fabrycznym. P. de Wiart rozwinął smutne następstwa pracy kobiet w fabrykach na podstawie stosunków belgijskich.

Wniosek ten poparła uczestniczka kongresu panna **Vogelsang**, córka zmarłego katolickiego polityka socyalnego, która w prostych słowach przedstawiła obowiązki kobiety w chrześcijańskiem życiu rodzinnem, w którem matka i żona ma tyle zadań do spełnienia.

Mgr. **Scheicher** również poparł wniosek Wiarta, przyczem powołał się także na encyklikę Leona XIII *„Rerum novarum"* i tłómaczył zasady w niej wyłuszczone, jako zasady chrześcijańskiej polityki socyalnej dla robotników.

Natomiast sycyalistyczne stanowisko reprezentowała pani **Lili Braun** z Berlina i dosyć głośna agitatorka socyalistyczna p. **Zetkin** z Sztutgartu. Obiedwie te panie zwalczały wniosek Wiarta, zaznaczając, że kobiety muszą dążyć do zupełnej emancypacyi, do absolutnego równouprawnienia z mężczyznami, tak w prywatnem, jak i w publicznem życiu. Aby to osiągnąć, kobieta musi ekonomicznie stać na równi z mężczyzną, nie być od niego zależną, a to nie może nastąpić, jeżeli jej się zabroni lub ograniczy pole pracy.

Następnie przemawiał p. **Pernerstorfer**, a potem zabrał głos dr. Decurtins. Mówił on o jedności małżeńskiej, jako podstawie wszelkiego ładu społecznego. Wprawdzie badacze i uczeni wynaleźli, że w początkach jednożeństwo nie było prawem rodzaju ludzkiego, ale ci uczeni pominęli tę okoliczność, że to nie były najstarsze czasy ludzkości, lecz epoka, w której już ludzkość upadła. U wszystkich ludów rozpoczął się rozkład wraz z rozwiązaniem rodziny i jeżeli dotąd **żaden lud chrześcijański nie zginął**, to zawdzięcza to organizacyi rodziny, która opiera się na monogamii. A więc **i ciężko uciśniona Polska może spodziewać się lepszych czasów, dopóki Matka-Polka może dzieciom przy kołysce śpiewać w ojczystym języku o cierpieniach i nadziejach Polski.** (Brawo!)

Zbierając się razem ze socyalistami w Zurychy, wiedzieliśmy dobrze, mówił dr. Decurtins dalej, że nie zdążamy do tego samego celu, ale kawał drogi możemy iść razem i pracować na rzecz odpoczynku niedzielnego, ochrony dzieci, ochrony kobiet i rodziny, która istnieć nie może, jeżeli się kobietę odsunie od ogniska domowego. Marx nazywa głównym występkiem kapitalizmu to, że kobietę wyrywa z łona rodziny i popycha do przemysłu. A czytajcie Engelsa „Położenie klas pracujących", książkę, której piękny styl porównywam z językiem starej epopei. — Czegoż żądali wasi wielcy przywódcy? Oto, że kobietę należy przywrócić domowi. To, czego żądaliście od burżuazyi przed 20 laty, tego nie chcecie dzisiaj. I nam majaczy się obraz przyszłości, społeczeństwo, w którem zarobek męża istotnie wystarczy, aby utrzymać rodzinę, w którem karyatydy społeczeństwa nietylko będą dostarczały dóbr duchowych, lecz ich także wspólnie używały, w którem każdy robotnik będzie miał czas na duchowe rozrywki. Szlachetnym ideałem jest rodzina, rękojmia wielkiej i pięknej kultury (brawa) robotników, mąż i żona, otoczeni dziećmi; oto nasz ideał, oto zwiastun wiosenny nowego świata! (Huczne, długotrwałe, powtarzające się kilkakrotnie brawo!)

W końcu **Bebel** zwrócił się z ostrą apostrofą do zwolenników wniosku Wiarta i wykazywał niekonsekwencyę tego wniosku, poczem wniosek odrzucony został 165 głosami przeciw 95 głosom.

W obronie Towarzystwa „Szkoły ludowej".

(Ciąg dalszy.)

Ale może traci wskutek tego cokolwiek dzia-

Maurycy Zych.

SYZYFOWE PRACE.

38 POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy).

Pan Płoniewicz był eks-obywatelem ziemskim. Gdy nadszedł czas kształcenia dzieci, sprzedał folwark, kupił na przedmieściu Klerykowa obszerną posesyę z budynkami, ruderami, starą szopą i kawałem gruntu. W ruderach gnieździła się nędza klerykowska: szewczyska bez butów i kopyt, stare dewotki, urzędnicy z małą pensyą, robociarze, indywidua bez miejsca i jakiegokolwiek tytułu własności. Główne domostwo zajmował sam pan Płoniewicz. Okna tego frontowego budynku wychodziły na ten właśnie opuszczony park, gdzie Borowicz z towarzyszami ćwiczył się w umiejętności strzelania z pistoletu.

Radek odrazu nietylko polubił, ale mocno ukochał te miejsca One go życzliwie przyjęły. Tu mu dano izbę, posłanie, możność uczenia się nocami... Nie było dlań w tem całem urządzeniu rzeczy złych; wszystkie były dobre. Gdyby w zamian za odrabianie korepetycyj z Władziem i Micią kazano mu sypiać w stajni, zgodziłby się i na to. Nieraz jednak w czasie „dużej pauzy, gdy wszyscy koledzy z klasy piątej kupowali u stróżki po pięć, ośm, dziesięć [illegible], po cztery i sześć serdelków, a on siedział o głodnej gębie i słuchał, jakie to marsze kiszki umieją, klął w myśli skąpe obiady, szczędzące kartofli i kaszy. Wszystko to przecież wynagradzała mu owa izba własna. Stanowiła dla niego przyjemność tak wielką, że siedząc tam nocami, czuł ją ciągle i zdawał sobie z tej uciechy sprawę. Stancyjka sąsiadowała ze śpiżarnią i była zupełnie podminowana przez szczury. Ledwie Radek zgasił światło, wnet odzywały się szelesty, szmery, piski, chrupanie i ogromne zwierzaki spacerowały nietylko na dylach podłogi, ale także wzdłuż i na ukos szezląga.

Za oknem, dolną ramą stojącem na poziomie dziedzińca, rósł dziki głóg, a wysoki jego badyl, uzbrojony w krzywe kolce, zaglądał do Radkowego mieszkania. Gdy Jędrek zbudził się pierwszy raz w nowej siedzibie, oczy jego padły na głóg samotny, jak na pobratymca od pól i od chałup. Przywidziało mu się, że tamten zagląda do niego i pozdrawia go w smutku. Odtąd biedny głóg był tak bliski Radkowi, jakby korzeniami tkwił w jego własnem sercu. Był to zresztą jedyny przyjaciel jego w Klerykowie.

Pierwsze miesiące upłynęły przybyszowi całkiem samotnie. Raz tylko w interesie zaszedł do dwu kolegów z klasy piątej, którzy mieszkali w pobliżu, u krewnych. Byli to synowie rejenta z prowincyi, człowieka bogatego. Mieli swoją własną stancyjkę, z osobnem wejściem. Radek trafił u nich na... bal. Do haka pośrodku sufitu rejentowicze przyczepili na powrózku blaszaną miednicę, dnem wywróconą do góry. Zawinięty brzeg jej oblepiony był płonącemi łojówkami, a całość reprezentowała żyrandol. Tu i owdzie wetknięte gałązki wierzbowe stanowiły majową dekoracyę sali. Ktoś w kącie ukryty grał na grzebieniu, Wilczkowicki, drugoroczny piątoklasista, na drumli. Kilku kolegów namiętnie i entuzyastycznie walcowało, z gracyą, w absolutnym braku panien, obejmując krzesełka. Pewien dryblas wywijał siarczyście, tuląc na łonie poręcz od kanapy, specyalnie do tego walca ułamaną. Radek, wszedłszy, nie był pewny, czy to istotne, pańskie „granie", czy tylko błazeństwo uczniowskie. Stanął w kącie i z nabożną miną przyglądał się hulającym. To też wzięto go zaraz na fundusz.

W klasie żaden z kolegów nie zbliżył się do niego, lecz owszem wszyscy go szykanowali. Zauważono natychmiast jego podkówki u juchtowych butów, drelichowe majtki, zgrzebną koszulę, tasiemkę i chłopskie prowincyonalizmy w mowie. Był nawet dowcipniś w klasie, niejaki Tymkiewicz, który go stale przedrzeźniał. W czasie dużej pauzy umyślnie zachowywano ciszę i z ostatnich ławek dawał się słyszeć głos, naśladujący gwarę chłopską:

— Wojciechu, lubują woma zimioki z maślanką?

Z drugiego końca odpowiadano żałośnie:

— Oj, mój kumosicku, lubują, lubują...

— A miso woma lubuje?

— Kez by to miso nie lubowało człowiekowi! Ino co nie umiem onego misa jeść po ślachcicku...

— Po ślachcicku?

— Ajści. Jak mię tatuś oddali do szkoły na stancyą, tom ci dopiéro zobocéł, jak se to ślachta jedzą. Bierze takie świecące widełki, żgnie ono miso, dopieros je do gęby niesie, nikiej chłop snopek w zapole...

Emocya, jakiej doświadczał Radek, słuchając tych dyalogów, była z pewnością palącym wstydem, ale obok niego czaiła się zemsta, ukryta w masce obojętności i wzgardy tak głęboko, jak iskra w krzemieniu. Nauczyciele bezwiednie zaostrzali stosunek nowicyusza do kolegów, wyrywając go często na środek dla zbadania i oceny zasobów jego umysłu. Przybyszowi z Pyrzogłów zdawało się, że go przedrwiwają wszyscy. W progimnazyum najważniejsze wykłady snuły niedołęgi wszelkiego rodzaju, dziwaki i mastodonty okręgu naukowego, to też Radek w łacinie, greczyźnie, matematyce i t. d. recytował istne *curiosa*, jako perły wiedzy, podane mu przez mędrców pyrzogłowskich. Wszystkie te okoliczności sprawiły, że Jędrek, chociaż uczeń bardzo dobry i pilny, był, jeżeli nie pośmiewiskiem, to tarczą szyderstw swego otoczenia.

Pewnej lekcyi, blisko we dwa miesiące po rozpoczęciu kursu szkolnego, wezwał go do tablicy pan Nogacki i zlecił wyprowadzić formułę geometryczną, zadaną na ów dzień do nauki. Radek stanął przy katedrze, chwycił kredę i począł rysować figurę uciętego graniastosłupa. Silne wzruszenie przyćmiło na pewną chwilę czasu jego pamięć i bystrość umysłu. W rysunku popełnił błąd, przeprowadziwszy jednę z linij bryły zanadto na prawo. Nogacki oryentował go kilkakroć, mówiąc swym zimnym głosem:

— Radek linię *F G* trzeba prowadzić na lewo.... Uczeń starł daną linię, ale nową przeprowadził jeszcze gorzej.

— Linię *F G* — na lewo... — znowu wydeklamował nauczyciel. Koledzy śmiali się już z cicha, a Jędrek tracił coraz bardziej pewność siebie. Znowu starł nieszczęsną linię i wyrysował całkiem niedorzeczną, gdzieś poza figurą.

— Ależ, Radek, linię *F G* trzeba poprowadzić na lewo....

Wzburzony i drżący uczeń starł ją i bezwładnie opuścił ręce. Czarne płatki latały mu przed oczyma, gruczoły wydzielające ślinę nie funkcyonowały prawidłowo, a usta schły, kurczyły się i drgały. Wtedy z przedostatniej ławy wysunął głowę Tymkiewicz i donośnie po polsku szepnął:

— Wojtek, a dy k'sobie!

Radek właśnie w owej chwili zebrał się w kupę, machnął linię prawidłowo i zaczął wybornie dowodzić. Śmiech ogólny zabrzmiał w klasie. Nawet zimny Nogacki, karcąc Tymkiewicza za odezwanie się podczas lekcyi „w innym języku", miał na wargach uśmieszek wesoły. Radek prędko skończył teoremę, rozwiązał zadanie geometryczne i obdarzony stopniem bardzo dobrym wrócił na miejsce.

Po skończonej lekcyi wstał zaraz z ławy, nim jeszcze profesor wyszedł z klasy, szybko, z zagryzioną wargą przybiegł do Tymkiewicza i od lewicy, ściśniętą pięścią uderzył go w zęby raz, drugi.... Napadnięty, porwał się do bójki, ale Radek chwycił go za szyję mocną swoją garścią, trząsnął nim kilkakroć, przywlókł go do muru i zaczął bić po chamsku, raz koło razu, w zęby, w gardło, w nos, w szczękę. Nim zdołano rozerwać walczących, już z nosa i z ust Tymkiewicza krew się puściła strumieniem. Całej awanturze nauczyciel przyglądał się z katedry. Gdy skrwawionego i bladego jak trup Tymkiewicza złożono na ławce, Nogacki wyszedł, zamykając drzwi i rozkazując wszystkim zostać na swych miejscach. Po upływie kilkunastu minut wszedł do sali Kriestoobriadnikow, inspektor, gospodarz klasy, jego pomocnik i kilku nauczycieli. Radek stał w ławce z głową zwieszoną. Łzy kapały zrzadka z jego rzęs i rozpryskiwały się, zlatując na wierzch ławy. Dyżurny w krótkich słowach przedstawił całe zajście. Nogacki to potwierdził. Tymkiewicz miał twarz zmasakrowaną, jedno oko podbite i wciąż jeszcze krwi pełne usta. Dyrektor wysłuchał całej sprawy z uwagą i rzekł do nauczycieli obecnych:

— Zdaje mi się, panowie, że nie będę w niezgodzie z radą pedagogiczną, jeżeli Radka wydalę z gimnazyum. Jest to rozbójnik, nie uczeń. Jest to cham, istotny cham....

(C. d. n.).

łalność miejscową Kół? Bynajmniej. Zarząd główny stwierdza rokrocznie, a z jego sprawozdań uczynić to może każdy, że właśnie te Koła, które największą ofiarnością na cele ogólne Towarzystwa się odznaczają, rozwijają równocześnie największą działalność miejscową i że takie Koła, a zarząd główny uważa to za objaw nadzwyczaj pocieszający, torują nowe drogi oświacie narodowej, zakładają czytelnie i wypożyczalnie, stwarzają i inicyują szkoły dla analfabetów, a w miarę możności myślą nawet o budowie szkół i t. d. Tak jest rzeczywiście i to są owe „szerokie horyzonty“, w niesmaczny sposób wyszydzane i ośmieszane przez p. Sądeckiego w jego liście otwartym. Właśnie takie szersze horyzonty otwierają szersze widoki, zagrzewają nadzieją, zapalają energię nawet słabszych, gromadzą do wspólnej pracy ludzi dobrej woli i szlachetnego serca, dodają wreszcie siły drobniejszym organizmom, którejby bez nich nie miały. Aby jednak do tego doszło w danym okręgu, potrzeba, aby w nim powstała silna organizacya, złożona z ludzi szerszego, ogólnego poglądu.

Zarząd główny Towarzystwa „Szkoły ludowej“ nie może twierdzić, żeby wszystkie Koła Towarzystwa doszły do tego stopnia rozwoju. Na prowincyi zwłaszcza mają Koła do walczenia z najrozmaitszemi przeszkodami, obawami, a nawet drobnostkami małomiejskiemi, z powodu których ani liczbą członków, ani też zbyt wydatnem współdziałaniem nie mogą się przyczynić ani do ogólnych celów Towarzystwa, ani też do wydatniejszej akcyi lokalnej. Mimo to zarząd główny stara się troskliwie, by i takie Koła utrzymywały się nadal, ma bowiem tę uzasadnioną nadzieję, że powoli zniknie niechęci, a wzmoże się poczucie solidarności narodowej i że wtedy i te Koła oddadzą oświacie narodowej bardzo poważne usługi.

W takim właśnie stanie znajdują się zaczepione przez p. Sądeckiego Koła powiatu żywieckiego, a więc Koło w Milówce, w Suchy i w Żywcu. Wszędzie, dzięki garstce ludzi dobrej woli, pełnej poświęcenia i szlachetnej ambicyi służenia sprawie narodowej, Koła te trzymają się, znoszą cierpliwie małomiejskie zawiści, niechęci i niedowierzania, wspierające ogólne cele oświaty narodowej i nie zapominając o potrzebach jej na miejscu. Koła te w braku poparcia wiele zdziałać nie mogą, ale ostatecznie, ile mogą, jak się pokaże, działają. Kołom tym zagraża ciągle apatya nurtująca w społeczeństwie, a Koło męskie w Żywcu, założone w dniu 2 lipca 1892 r., byłoby już uległo, gdyby w dniu 3 maja 1896 r. nie było powstało Koło pań w Żywcu, które dzięki patryotycznej ofiarności Polek żywieckich, nietylko przyjęło na siebie spuściznę Koła męskiego, ale co więcej, odezwami i zebraniami w chwilach uroczystych rocznie zdołało podnieść liczbę członków do 224, a tem samem rozbudzić współdziałanie dla celów Towarzystwa. Nic dziwnego, że zarząd główny nietylko ucieszył się tym objawem, ale uważał za stosowne podać go do publicznej wiadomości w swojem sprawozdaniu ostatniem, miał bowiem i ma dotąd przekonanie — a są już na to dowody, — że Koło pań w Żywcu, postępując w ten sposób, nietylko przyczyni się znakomicie do rozwoju Towarzystwa, ale wytworzy ognisko poważnej akcyi kresowej w powiecie żywieckim.

Tymczasem p. Sądecki, burmistrz m. Żywca i wiceprezes Rady powiatowej żywieckiej, przyszedł do stanowczego przekonania, że „Koła powiatu żywieckiego, zbierające w okręgu składki na cele Towarzystwa „Szkoły ludowej“, a wysyłające pieniądze z jednego z najbiedniejszych, a pod względem szkolnictwa dopiero w ostatnich latach z dawnego zaniedbania dźwigających się powiatów w okolice zamożniejsze, wyrządzają tutejszemu powiatowi krzywdę wielką; że Koła te nie znają wcale właściwego swego zadania, a wyłącznem ich staraniem jest przypodobać się zarządowi głównemu w nadziei uzyskania publicznego uznania w szpaltach jakiegoś dziennika, lub w doroczonem sprawozdaniu“.

Przypatrzmy się bliżej tym zarzutom.

Przedewszy zaprzód, że Koła żywieckie ograniczyły swoją działalność, jak twierdzi p. Sądecki, do odsyłania zebranych funduszów zarządowi głównemu na ogólne cele Towarzystwa, a więc na budowę szkół w koloniach polskich na Rusi, na szkołę polską w Białej itd. itd., — czy można powiedzieć, że tem wyrządzają krzywdę, i to wielką powiatowi żywieckiemu: czyżby powiat żywiecki, chociaż biedny i potrzebujący, jak wiele innych, pomocy, nie poczuwał się do ratowania polskości tam, gdzie jest bardzo zagrożoną? Czy obywatele miasta Żywca i powiatu żywieckiego nie sądzą przypadkiem, ofiarując składki wbrew przekonaniom swego burmistrza i wiceprezesa powiatu żywieckiego, że raczej spełniają akt szlachetnej pomocy, niż doznają krzywdy i do tego wielkiej? (C. d. n.)

Przyjazd cara do Warszawy.

Wczoraj car i carowa przyjechali do Warszawy, i to nie, jak pierwotnie zapowiadano, o godzinie 6 wieczór, lecz o godzinie 1 minut 20 po południu. W chwili, gdy to piszemy, nie mamy jeszcze wiadomości o samym przyjeździe cara i o pobycie jego w Warszawie. Najbliższe depesze przyniosą dokładniejsze wieści.

Natomiast najświeższe dzienniki warszawskie, jakie dzisiaj otrzymaliśmy, zawierają uroczyste artykuły powitalne na cześć cara i szczegóły, dotyczące udekorowania miasta oraz programu zapowiedzianego pobytu cara w Warszawie.

W artykułach powitalnych organa prasy warszawskiej pomijają już obrachunki polityczne, lecz uroczyście i z niekłamaną nadzieją witają przybywającego cara, przypominając słowa jego pierwszego manifestu, wydanego przy wstąpieniu na tron, że „jedynym celem jego rządów będzie rozwój spokojny potęgi i chwały ukochanej Rosyi i szczęście wszystkich wiernych poddanych“. Główną myślą wszystkich artykułów powitalnych, obok konwenansowych, a niezbędnych wyrazów czci i hołdu, jest chęć zaznaczenia, że ludność polska pod rządami cara pragnie dowieść, iż umie łączyć przywiązanie do narodowości i wiary przodków z wiernością dla obecnego monarchy. Myśl tę z większą lub mniejszą godnością wypowiadają wszystkie dzienniki warszawskie, rachując się naturalnie z wymaganiami konieczności politycznej i warunków cenzury. Są to jakby echa mowy mrgr. Wielopolskiego, który wyraźnie zaznaczył przywiązanie ludności polskiej do narodowości, języka i wiary. Ta jednomyślność prasy warszawskiej tem większą nadaje doniosłość jego słowom.

Petersburski *Kraj* wydał nadzwyczajny dodatek na powitanie cara w Warszawie, i w dodatku tym podnosi myśl czysto teoretycznej natury, a w praktyce nie znajdującą nigdy urzeczywistnienia, że moralny związek narodu z monarchą nie może i nie powinien zależeć od żadnych względów politycznych; w istocie bowiem zawsze względy polityczne decydują o stosunku narodu do monarchy, zwłaszcza narodu podbitego. Poza tą myślą artykuł *Kraju* zawiera zwykłe hołdy i wyrazy wszelakiej uniżoności.

O wyjeździe cara z Peterhofu i podróży jego do Warszawy, dzienniki warszawskie podają następujące szczegóły:

W niedzielę d. 29 bm. wieczorem z Nowego Peterhofu wyruszyły dwa pociągi dworskie. Pierwszy pociąg nadzwyczajny, złożony z 16 wagonów, ciągnionych przez dwie lokomotywy, wyruszył z Nowego Peterhofu o godz. 10 wieczorem, podług czasu petersburskiego, jadąc z szybkością 50 wiorst na godzinę; drugi zaś, złożony z 10 wagonów i dwóch lokomotyw, idący z szybkością 42 wiorst, wyruszył z Petersburga w godzinę po pierwszym, tj. o 11 wieczorem.

Obadwa pociągi od stacyi Łapy przeszły na kolej nadnarwiańską, którą carstwo wraz z carską rodziną udali się do miejscowości „Czerwony Dwór“, jako ważnego punktu odbywających się w tamtej okolicy wielkich manewrów wojskowych; stamtąd zaś mieli się udać wprost do Warszawy.

Na spotkanie carstwa wyjechał onegdaj o godz. 8 m. 30 wieczorem, pociągiem kuryerskim kolei petersburskiej, ks. Imeretyński, generał-gubernator warszawski, wraz z naczelnikiem sztabu okręgu wojennego warszawskiego, generał-lejtenantem Puzyrewskim, pomocnikiem naczelnika sztabu okręgu wojennego petersburskiego, generałem Boldenringiem, pułkownikami głównego sztabu, Mawrinem i Hurką i urzędnikiem do szczególnych poruczeń, Jaczewskim. Wcześniej jeszcze, bo o godz. 3 po południu, pociągiem kuryerskim wyjechał onegdaj z Warszawy w tym samym celu minister komunikacyj, ks. Chiłkow. Pociąg, którym car przyjechał do Warszawy, prowadzili z Petersburga: dyrektor kolei petersburskiej, pułkownik Metz i naczelnik ruchu, baron Kaulbars.

Na dworcu kolei petersburskiej na przybycie cara ustawiła się warta honorowa z batalionu piechoty 43 brygady rezerwy, z dowódcą brygady generał majorem Kuziajewskim na czele. Tutaj również na powitanie carstwa przybyła ks. Imeretyńska, żona generał-gubernatora, deputacya obywateli miasta pod przewodnictwem prezydenta gen. Bibikowa, złożona z 21 osób i 45 osób zaproszonych z pośród przedstawicieli władz cywilnych i wojskowych, zaopatrzonych w specyalne karty wstępu na peron.

Cały dworzec od strony placu miejskiego przybrano w girlandy dębowe i flagi, na prawem zaś jego skrzydle wzniesiono podjazd specyalny, wsparty na kilku kolumnach, obitych kretonem, z udrapowanym w plisy dachem, strojnym we flagi i tarcze z inicyałami cara i carowej i cherbami państwa.

Całą platformę odnowiono i przyozdobiono girlandami choiny, a słupy jej opleciono wieńcami z liści dębowych, pośród których powiewają flagi.

Według doniesienia *Prawit. Wiestnika*, car i carowa wyjechali do Warszawy z dziećmi, w. ks Olgą i Tatianą, jakoteż z wielkimi książętami Włodzimierzem Aleksandrowiczem i Pawłem Aleksandrowiczem. Według tego samego źródła carstwu towarzyszą w podróży: wielka ochmistrzyni dworu księżna Golicyn, frejliny ks. Obolenska, ks. Marya Barjatyńska, minister wojny, zarządzający ministerstwem dworu, dowodzący główną kwaterą cesarską, generał adjutant Richter, komendant pałaców generał-adjutant Hasse, pozostający w godności marszałka dworu generał-major Benkendorf, ochmistrz Gendrikowow, lejb chirurg dr. Hirsch i fligel-adjutant pułkownik baron Meyendorff.

Zjazd publiczności do Warszawy jest bardzo wielki; podobno przybyło około 100.000 osób z kraju i z zagranicy. Ceny hoteli podniosły się niepomiernie.

Z korespondentów pism rosyjskich przyjechali do Warszawy: Prokofiew z *Praw. Wiestnika* i *Now. Wremia*, Stanisław Proper z *Birż. Wiedomosti*, Gotberg z „Rosyjskiej Agencyi Telegraficznej“; przybył także Mucharski, Polak, jako rysownik *Mosk. Listka*. Redaktor *Kraju* petersburskiego, p. Piltz, również przybył do Warszawy.

Grono dziennikarzy warszawskich utworzyło na czas uroczystości biuro informacyjne, mające na celu przyjście z pomocą korespondentom i dziennikarzom pism obcych. Kierownictwo biura objął p. Ludomir Grendyszyński. Dyżury w biurze pełnią kolejno pracownicy różnych pism.

W uzupełnieniu podanego wczoraj programu pobytu cara, dodajemy, że wczoraj po przybyciu do pałacu Łazienkowskiego miało nastąpić przedstawienie naczelników oddzielnych części wojska do pułkowników włącznie. Dzisiaj, we środę, carstwo mieli odwiedzić sobór prawosławny św. Trójcy przy ulicy Długiej, skąd mieli pojechać do kaplicy przy nowo budującym się soborze na Placu Saskim. O godzinie 11-tej przed południem miała się odbyć parada wojskowa na Polu Mokotowskiem. O godzinie zaś 4-tej po południu przedstawi się carstwu duchowieństwo, urzędnicy dworscy i cywilni i członkowie komitetu, zbierającego ofiary na instytucyę ku upamiętnieniu pobytu cara w Warszawie. Wieczorem odbędzie się raut na zamku u ks. Imeretyńskiego.

W skład komitetu polskiego, mającego przedstawić się carowi, wchodzą następujące osoby:

Dr. Baranowski Ignacy, Bergson Michał, Bloch Jan, hr. Branicki Ksawery, Brauman Mikołaj, hr. Czacki Feliks, ks. Czetwertyński Włodzimierz, Dmochowski Leon, Dobiecki Eustachy, dr. Dunin Teodor, Epstein Mieczysław, Filipkowski Stanisław, Głowacki Aleksander, Godlewski Mścisław, Gostyński Władysław, Górski Franciszek, Górski Ludwik, Herbst Edward, Kindler Oskar, Kislański Władysław, Kowalski Tadeusz, Kronenberg Leopold, Kunitzer Julian, Leppert Władysław, ks. Lubomirski Stefan Andrzej, hr. Łubieński Stanisław, Natanson Edward, Ostrowski August, hr. Plater Ludwik, hr. Potocki August, hr. Potocki Rodryg, Poznański Maurycy, ks. Radziwiłł Maciej, Repphan Emil, Rotwand Stanisław, Silberstein Markus, Suligowski Adolf, Swieżawski Eustachy, Szlenker Karol, Werner Bronisław, hr. Wielopolski Władysław, ks. Woroniecki Mieczysław, Wrotnowski Lucyan, hr. Zamoyski Adam, hr. Zamoyski Maurycy.

KRONIKA.

Kraków, 1 września.

Posiedzenie Rady miejskiej zwołane na jutro, dla braku wymaganego dla obrad kompletu, zostało odwołane. Wielu członków Rady nie powróciło dotąd z urlopów.

Tramwaj do parku krakowskiego, a raczej do rogatki łobzowskiej, rozpoczął dziś rano kursować. Ruch trwa od godziny 7 rano do 8 wieczorem i dłużej w razie potrzeby, jak ogłasza dyrekcya. Sądzimy, że obecną np. potrzebą tą będzie uwzględnienie publiczności, bywającej w teatrze letnim

Linia cała podzielona jest na dwie sekcye, pierwsza od rynku do kościoła karmelickiego, druga od kościoła karmelickiego do parku, względnie rogatki. Przejazd jednej stacyi kosztuje I klasą 4 ct., II klasą 3 ct., przejazd całej linii I klasą 6 ct., II klasą 4 ct. Można więc z Podgórza do parku przejechać się za 10 ct. Później zaprowadzone zostaną bilety przejściowe. Ważnem jest, iż jazda w klasie II dla dzieci szkolnych poniżej lat 10 na całej nowej linii od Rynku do parku krak. kosztować będzie 2 ct. Przystanki są: w Rynku przy pałacu Spiskim, na Podwalu, przy kościele karmelickim, przy wylocie ulicy Batorego i przy bramie parku, zaś w razie potrzeby staje także tramwaj przy ul. Jagiellońskiej i Siemiradzkiego.

Na razie kursują 4 wozy, co stanowczo nie wystarcza, przekonaliśmy się bowiem, że aby ruch odbywać się mógł prawidłowo, potrzeba 5 wozów, aby wozy te na wszystkich krzyżownicach się wymijały. Przekonaliśmy się także, jak niefortunnem jest mijanie się wozów na skręcie z rynku na ulicę Szewską. Gdy dwa wozy się zejdą, ulica jest przez całą szerokość zajętą i wszelki ruch zatamowany.

Sprawy miejskie. Sekcya prawnicza Rady miejskiej odbyła wczoraj pod przewodnictwem p. prezydenta Friedleina posiedzenie, na którem rozpatrywała poprawki do kontraktu, jaki miasto zawrzeć ma z towarzystwem tramwajowem, w sprawie budowy pięciu linij tramwaju elektrycznego. Sekcya przyjęła do wiadomości, że spółka tramwajowa zgodziła się kwotą 1500 złr. przyczynić się do wzmocnienia mostu na Rudawie.

Pożar wybuch dziś w nocy przy ulicy Studenckiej, w domu przeznaczonym na zburzenie. W domu tym mieścił się skład rozmaitej starzyzny. Straż ogniowa pożar szybko stłumiła.

Z „Sokoła“. Nauka gimnastyki rozpoczyna się z dniem 6 września b. r. Rozkład lekcyi jest następujący: W poniedziałki, środy i piątki od godz. 6—7 wieczorem ćwiczenia uczniów prywatnych starszych, t. j. ponad 10 lat wieku; od godziny kwadrans na 8 do kwadrans na 9 ćwiczenia członków młodszych. We wtorki czwartki i soboty od godz. 5 do 6 wieczorem ćwiczenia uczniów prywatnych młodszych, t. j. w wieku niżej 10 lat; od godz. 6 do 7 wieczorem ćwiczenia uczennic; od godz. 7 do 8 wieczorem ćwiczenia członków starszych.

Może być nadto udzielana nauka gimnastyki niezależnie od wyżej wymienionych godzin na wspólną naukę przeznaczonych, bądź to oddzielnie dla jednej osoby, bądź też dla kilku chcących pobierać ją wspólnie.

Wpisywać się należy w kancelaryi „Sokoła“ od godz. 6—8 wieczorem, gdzie również otrzymać można wszelkie żądane objaśnienia.

Szczęsny Ruciński, naczelnik „Sokoła“.

Oddział wioślarski krakowskiego „Sokoła“ w niedzielę dnia 5 m. b. urządza na Wiśle wyścigi wodne o godzinie 5 po południu. Wyścigi poprzedzą zawody pływackie. Program wyścigów jest następujący: Meta 2.000 metrów przy przystani ul. Rybaki l. 2. Start za klasztorem zwierzynieckim z biegiem wody. Sędziowie: pp. Turski, Reiner, Ruciński, Sippel. Starterzy: pp. Gędłek, Rudnicki. Nr 1. Skule podwójne ze sterem na 4 wiosła. Łódź „Racławka“ po prawym brzegu, kolor czerwony. 1) Tisler, 2) Moczydłowski, 3) Stypkowski, sternik. Łódź „Olszynka“ po lewym brzegu, kolor biały. 1) Jurkowski, 2) Radwański, 3) Gędłek, sternik. Nr 2. Skule pojedyncze bez steru na 2 wiosła. Łódź „Strzała“ po prawym brzegu, kolor czerwony. Łopuszański. Łódz „Iskra“ po lewym brzegu, kolor biały. Hechter. Nr 3 Łodzie towarzyskie. Uczniowie jeżdżą. Nr 4. Czterowiosłówki ze sterem. Łódź „Mierzwiński“ po prawym brzegu, kolor czerwony. 1) Wilczyński, 2) Kozakiewicz, 3) Porębski, 4) Skaza, 5) Bischoff, sternik. Łódź „Wisła“ po lewej stronie, kolor biały. 1) Tisler, 2) Moczydłowski, 3) Jurkowski, 4) Radwański, 5) Rudnicki, sternik. Niepodobna wątpić, iż publiczność licznie podąży na interesujący popis naszych dzielnych wioślarzy.

Z konserwatoryum Tow. muzycznego. Wpisy do konserwatoryum Towarzystwa muzycznego na wszystkie przedmioty, planem nauk objęte, trwać będą od 1 do 14 b. m. włącznie w godzinach od 12—1 w południe i od 5—6 wieczorem.

Zapomogi. Z odsetek od fundacyi ś. p. ks. Jana Schindlera dla podupałych rękodzielników krakowskich udzielił prezydent miasta jednorazowe zapomogi po 100 złr.: majstrom ślusarskim: Karolowi Graffowi, Tomaszowi Pogorzelskiemu i Szymonowi Setkowiczowi; majstrom szewskim: Janowi Ostrowskiemu, Kazimierzowi Piszczkowi i Ferdynandowi Schmidtowi; majstrowi malarskiemu Julianowi Skapcowi, majstrowi introligatorskiemu Antoniemu Szczerbińskiemu i majstrowi blacharskiemu Wincentemu Tarkowskiemu.

Na benefis p. Karskiej, primadonny teatru letniego, daną będzie w sobotę d. 4 września trzyaktowa operetka Zumpe'go p. t. „Farinelli“. Spodziewać się należy, że widownia teatru letniego w dniu tym zapełni się szczelnie widzami, ceniącymi zalety doskonałej artystki, która jest jedyną przedstawicielką ról repertoaru operowego, niekiedy przez teatrzyk letni uprawianego. P. Karska jako „Sprzedana narzeczona“, „Halka“ i „Traviata“ zyskała ogólne uznanie.

Roki sądowe. Ważną instytucyę wprowadza w życie wyższy sąd krajowy w Krakowie, odnośnie do rozporządzenia ministerstwa sprawiedliwości z dnia 29 lipca b. r. Oto w miejscowościach sądów obwodowych apelacyi krakowskiej (spis ich podajemy poniżej), odbywać się będą raz na miesiąc zwyczajne roki czyli dni sądowe, na których załatwiane będą pewne czynności sądowe dla mieszkańców tychże gmin. Przeznaczeniem roków sądowych będzie: ułatwienie osobom, nie mieszkającym w miejscu siedziby sądu, znoszenia się z władzami sądowemi, zapobieganie potrzebie odbywania dalekiej i uciążliwej drogi do sądu i łożenia na drogę tę kosztów. Do zakresu działania takich roków sądowych należeć będą w sprawach cywilnych przyjmowanie skarg i próśb ustnych, podań na piśmie — z wyjątkiem podań połączonych z deponowaniem pieniędzy. W tych sprawach będą przeprowadzane dowody przez przesłuchanie świadków i rzeczoznawców sądowych. W sprawach karnych będą na rokach sądowych przeprowadzane tylko rozprawy o przekroczenia, które mają być ścigane na wniosek oskarżyciela prywatnego, a to tylko w przypadku, gdy zarówno oskarżyciel jak i obwiniony razem przed sędzią staną, wszelkie środki dowodowe oskarżenia i obrony będą pod ręką i obwiniony na przeprowadzenie rozprawy się zgodzi.

Wyznaczenie dnia w miesiącu, tudzież godziny rozpoczęcia i trwania roków sądowych należeć będzie do kompetencyi naczelników sądów powiatowych. Sędziowie powiatowi rozstrzygać tedy będą, czy roki odbywać się będą np. w każdy pierwszy wtorek albo w każdy drugi piątek w miesiącu lub też np. w dniu 5 lub 10 każdego miesiąca. Gdyby w dniach oznaczonych przypadało święto, roki odbywać się mają dnia następnego. Roki sądowe odbyć się muszą w ciągu jednego dnia, przedłużanie ich na dzień następny będzie w zasadzie wykluczone. Rozprawy na rokach sądowych toczyć się będą w kancelaryach gmin zapowiedzianych miejscowości a to od dnia 1 stycznia 1898 począwszy.

Roki sądowe odbywać się będą w okręgu sądu krajowego w Krakowie: W Ujściu solnem (sąd powiatowy Bochnia), Czchowie (Brzesko), Świątnikach górnych (Podgórze), Szczurowy (Radłów), Łapanowie (Wiśnicz) i Zakliczynie (Wojnicz). W okręgu sądu obwodowego w Tarnowie: w Szczucinie (sąd pow. Dąbrowa) i Wielopolu (Ropczyce). W okręgu sądu obwodowego w Rzeszowie: W Bojanowie i Kamienin (sąd pow. Nisko), Radomyślu (Rozwadów), Grębowie i Baranowie (Tarnobrzeg), Jaworniku (Tyczyn). W okręgu sądu obwodowego w Wadowicach: w Suchy (sąd pow. Ślemień). W okręgu sądu obwodowego w Nowym Sączu: w Zakopanem (sąd pow. Nowy Targ). W okręgu sądu obwodowego w Jaśle: w Rzepienniku strzyżewskim (sąd pow. Biecz) i Ołpinach (Jasło).

W salonach Towarzystwa przyj. sztuk piękn. w Sukiennicach otwartą została zbiorowa wystawa nader cennych prac malarskich i rysunkowych przedwcześnie dla sztuki polskiej zmarłego artysty-malarza śp. Stanisława Chlebowskiego. Wysoce ceniony przedewszystkiem za granicą artysta ten, zbyt mało znanym był z prac swoich w kraju, to też szczęśliwą jest myśl urządzenia zbiorowej wystawy jego dzieł, dającej chociażby nie całkiem dokładne, wszakże dosyć rozległe pojęcie o jego istotnym talencie i niepospolitej pracowitości. Wiadomo, iż liczne prace ś. p. Chlebowskiego nabyte zostały do zbiorów w Konstantynopolu i Paryżu — obecnie urządzona wystawa zawiera przecież kilkadziesiąt dzieł olejnych oprócz rysunków i akwarel. Wystawa jest również sposobnością dla amatorów do nabycia tych prac po umiarkowanych cenach. O wartości artystycznej wystawionych prac pisać będzie nasz stały sprawozdawca.

Pociąg kapielowy, przybywający do Krakowa regularnie o godz. 7 m. 40 wieczorem, spóźnił się wczoraj przeszło o godzinę, zaś jadący tym pociągiem, jak nas informują, narażeni byli na niebezpieczeństwo, nie mówiąc już o wszelkich niemiłych komplikacyach z samego opóźnienia wynikających. Pomiędzy stacyami Stryszów a Stronie pociąg ten stanął około godziny 5 po południu w czystem polu, jak informowano licznych podróżnych, bez żadnej innej przyczyny, jak tylko z powodu braku pary. Zanim postarano się o wodę do kotła, po upływie jakich kilkunastu minut na stojący w polu osobowy nadjeżdżał pociąg ciężarowy. Podróżni przerazili się tem i wyskakiwali z wagonów, gdyż zachodziła obawa, iż z powodu znacznego wzniesienia niepodobna będzie powstrzymać pociągu ciężarowego i że nastąpić musi katastrofa. Na szczęście powiodło się na parenet metrów od pociągu osobowego powstrzymać pociąg ciężarowy. Po przeszło półgodzinnem przymusowem przebywaniu na polu, pociąg osobowy ruszył wreszcie, lecz znów przystanął na taki sam przeciąg czasu i znów jako przyczynę podawano brak pary w lokomotywie.

Wyznajemy, iż wypadki tego rodzaju zbyt rzadko bywają notowane. Znane są rozliczne przyczyny powstrzymywania pociągów i katastrof kolejowych, lecz aby pociąg osobowy dwa razy w ciągu godziny stawać musiał w polu i narażać podróżnych na przestrach i stratę czasu z przyczyny, która tylko karygodnem niedbalstwem nazwaną być może, tego jeszcze nie notowaliśmy. Liczni pasażerowie, jadący wczoraj tym pociągiem, proszą Dyrekcyę kolei o zbadanie sprawy i istotnych jej przyczyn.

Kradzież soli w Wieliczce. *(Z Izby sądowej).* Wczoraj po południu i dziś przed południem przesłuchano około 20 oskarżonych. Zeznania ich nie zawierają nic szczególnego. Pewna liczba górników przyznała się do spełnienia kradzieży, inni zaprzeczają. Co do „kupców“ zaś, to ci wszyscy do winy się nie poczuwają i twierdzą, że kupując sól, byli mniemania, że to sól „deputatowa“. Każdy bowiem górnik otrzymuje co kwartał po dwa kilo soli na każdego członka rodziny — i to nazywa się „deputatem“. Przytem każdy prawie kupiec i kupcowa utrzymują, że świadkowie mają do nich „złość“. Oskarżenie opiera się głównie na zeznaniach Wojciecha Giergiela, Józefa Cieślika i Michała Matuszczyka. Dwaj pierwsi przyznali się do kradzieży, trzeci do przechowywania soli.

Szkoły wydziałowe żeńskie. W Krakowie oraz niektórych mniejszych miastach naszego kraju wchodzą w życie nowozorganizowane szkoły wydziałowe żeńskie 5-klasowe. W Krakowie klasa V ma być podobno otwartą w październiku. W klasach IV i V o charakterze wyższego zakładu naukowego przedmiotami nauki między innemi będą: język polski i literatura, literatura powszechna w zarysie, estetyka, historya sztuki. Według postanowienia Rady szkolnej krajowej, nauczycielami tych przedmiotów mają być profesorowie szkół średnich. Ze sfer nauczycielskich w sprawie tej piszą do nas: Klasy IV i V będą pozostawały całkiem naturalnie pod kierownictwem dyrektorów szkół wydziałowych i pod nadzorem okręgowych inspektorów szkolnych. Przewidujemy, że profesorowie szkół średnich nie zechcą poddać się hospitacyom ani dyrektorów szkół wydziałowych, ani inspektorów okręgowych; to też dla zapobieżenia zatargom między dyrektorami i inspektorami okręgowymi z jednej strony, a profesorami z drugiej, okazuje się potrzeba wczesnego uporządkowania sprawy wizytacyi. Rada szkolna krajowa powinnaby więc zawczasu coś w tej mierze zarządzić i uwolnić obie strony od nieprzyjemności. Może byłoby wskazanem wyjęcie godzin profesorów z pod hospitacyi dyrektorów i inspektorów okręgowych, a zastrzeżenie tych hospitacyj dla krajowych inspektorów szkolnych.

† **Stanisław Szymkiewicz,** radca magistratu m. Krakowa, po długiej a ciężkiej chorobie, zmarł w 48 roku życia w Wiedniu. Jako przez szereg lat referent spraw wojskowych, następnie przemysłowych w magistracie krakowskim, ś p. Szymkiewicz zaskarbił sobie poważanie w szerokich sferach miasta. Pogrzeb odbędzie się jutro w czwartek o godzinie pół do szóstej z dworca kolejowego na cmentarz.

Nikczemność. Artykuł swój o stosunkach w Królestwie, napisany *ex re* przyjazdu cara do Warszawy, a streszczony przez nas wczoraj częściowo, kończy *Neue Fr. Presse* prawdziwie nikczemnym zwrotem:

„Z Warszawy daleko do Krakowa i Lwowa, a z Petersburga jeszcze dalej do Wiednia. I jak się to (że mają tutaj „eldorado“, *przyp. red.)* Austryi odwdzięczają Polacy? Wnoszą narodową swą agitacyę na spokojny Śląsk i stoją na czele parlamentarnego sprzysiężenia przeciw jedności państwa. Gdyby kiedykolwiek Polakom w Rosyi przyszły takie rzeczy na myśl, wytępionoby ich tam pod Aleksandrem III, jak i pod Mikołajem II ogniem i mieczem.“

Dla tego epilogu napisany był cały artykuła którego nikczemna tendencya aż nadto jest widoczna.

Wybór posła. Dr. Stanisław Jabłoński, burmistrz rzeszowski, wybrany został wczoraj jednogłośnie posłem do Sejmu z miasta Rzeszowa.

Rozprawa sądowa przeciwko Janowi Milkowskiemu, byłemu oficyałowi namiestnictwa, oskarżonemu o zdefraudowanie na szkodę skarbu kwoty 35.600 złr., rozpocznie się przed lwowską ławą przysięgłych dnia 27 września b. r. Milkowskiego bronić będzie dr. Sumper.

Manewry. Pomiędzy Tarnopolem a Trembowlą i okolicą odbywają się obecnie manewry kawaleryjskie, w których bierze udział 8 pułków kawaleryi, a to: 3 pułki dragonów, 3 ułanów i 2 huzarów. Pułkownik angielski, F. M. Wardrop, ma brać udział w manewrach tych jako świadek i znawca.

Z Bukaczowiec donoszą: Aleksandra Ł., o którego przyaresztowaniu pod zarzutem szpiegostwa doniosła *Gazeta Narodowa* przed kilku dniami, wypuszczono po wyjaśnieniach na wolną stopę i jako umysłowo chorego oddano pod opiekę rodziny.

Znowu kawał ziemi polskiej w Poznańskiem zaprzepaszczono. P. Stanisław Chłapowski, syn p. Kazimierza Chłapowskiego na Kopaszowie, sprzedał wieś swą Przylepki, około 2000 morgów w powiecie śremskim, Niemcowi Piparowi, administratorowi z Wonieścia.

Na trzy miesiące więzienia za trzy słowa skazany został przez sąd okręgowy w Berlinie cieśla Paweł Termiński. W lipcu transportowali dwaj żandarmi przez Pappelallee jakiegoś rzezimieszka, który stawiał im rozpaczliwy opór. Zebrała się wielka liczba ciekawych, aby przypatrzyć się bójce, a znajdujący się pomiędzy nimi Termiński zawołał na cały głos: „*Haut die Bande!*“ Sąd uznał ten okrzyk za podburzanie do gwałtów i skazał oskarżonego na 3 miesiace więzienia.

Z Warszawy. Z rozporządzenia ministra oświaty w przedsionku uniwersytetu wywieszono rozporządzenia, dotyczące formy ubrania i zachowania się studentów podczas pobytu pary carskiej w Warszawie. Wszyscy studenci na ulicach winni być ubrani w mundury galowe i w razie spotkania cara, carowej lub osób należących do carskiej rodziny, winni stawać frontem oraz salutować, przykładając prawą rękę do daszka czapki.

W setną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza zarząd salonu sztuk pięknych Al. Krywulta w Warszawie powziął zamiar urządzenia w swoim lokalu wystawy konkursowej imienia Adama Mickiewicza. Na wystawę konkursową nadesłane być mogą obrazy olejne lub akwarele, odtwarzające celniejsze epizody z dzieł lub życia wielkiego poety. Temat więc dowolny. Za najlepsze prace, wyróżnione na konkursie, salon Krywulta wyznaczył dwie nagrody: Pierwszą 300 rs. i drugą 200 rs. Każde dzieło winno być podpisane przez artystę.

Ostatni termin nadsyłania prac pod adresem salonu Al. Krywulta oznacza się na dzień 15 lutego 1898 roku. Skład sądu konkursowego stanowić będzie pięciu artystów malarzy, wybranych większością głosów przez uczestników konkursu. W tym celu każdy artysta, biorący udział w konkursie, zechce nadesłać do salonu listę, zawierającą nazwiska pięciu artystów, zamieszkałych w Warszawie, lub miejscowościach pobliskich. Artyści, posiadający największą liczbę głosów, stanowić będą jury konkursowe. W razie, jeżeli który z wybranych artystów należeć będzie do biorących udział w konkursie, na miejsce jego zaproszony zostanie artysta posiadający z kolei największą liczbę głosów.

Jednocześnie z wystawą konkursową zarząd salonu Al. Krywulta urządza wystawę poza-konkursową. W wystawie tej mogą wziąć udział artyści, którzy oprócz prac konkursowych, pragną więcej dzieł swoich, mających związek z imieniem wielkiego poety, przedstawić szerszemu ogółowi publiczności, tudzież artyści, którzy wcale do konkursu

nie staneli. Oprócz dzieł nowych, nadesłane być mogą i dawniejsze prace, na wystawie bowiem oddzielnie urządzony będzie dział retrospektywny, do którego zarząd salonu zalicza wszystkie dzieła, wykonane przed rokiem 1894.

Stroną artystyczną przy urządzaniu wystawy Mickiewiczowskiej zajmować się będzie uproszony w tym celu przez zarząd salonu artysta malarz p. Józef Ryśkiewicz. Koszta przesyłki dzieł do Warszawy pociągami towarowemi *(petite vitesse)* zarząd salonu przyjmuje na swój rachunek.

Kongres lekarski w Moskwie. W sekcyi hygienicznej zwrócono uwagę na konieczność rozpowszechniania wiadomości z hygieny w szkołach elementarnych, zawodowych, w seminaryach, oraz na potrzebę rozrzucania broszurek popularnych z dziedziny hygieny, na wzór angielskich Towarzystw hygienicznych. Broszurki takie, według dra Burgersteina, powinny być rozdawane matkom przy deklaracyi urodzin i t. p. Doświadczenia w tym względzie robiono z wielkim pożytkiem w Szwajcaryi (w Genewie). W szkołach elementarnych belgijskich hygiena jest już wykładana.

Dr. L. Frey z Wiednia mówił o znaczeniu stacyi pierwszej pomocy, według systemu dra Mundy. Według autora, tylko Towarzystwa prywatne w tym rodzaju okazały się skutecznemi. Powinny one istnieć nietylko w wielkich miastach, jak dotychczas, ale również w miasteczkach i we wsiach, wspólnie ze strażą ogniową. Związek samarytański między narodowy mógłby w danym razie przyczynić się do załatwienia tej potrzeby.

W sekcyi laryngologii przewodniczył na jednem z posiedzeń prof. Pieniążek z Krakowa.

Fałszywy oficer. W Wiedniu aresztowano niejakiego Artura Frohnauera, który nieprawnie nosił mundur stacyonowanego we Lwowie 11 pułku artyleryi i dopuścił się wielu oszustw na szkodę restauratorów, kelnerów i t. p.

Z Lipska donoszą, że staraniem p. Bolesława Chrzanowskiego po wielkich trudach zawiązało się Towarzystwo śpiewackie, które zeszłej niedzieli uzyskało potwierdzenie władzy policyjnej. Szczupła liczba członków od tego czasu powiększa się z dniem każdym.

O panu Danielewskim. Znany u nas aktor i autor kilku wodewilów, p. Cyryl Danielewski, wystawił obecnie w jednym z teatrzyków ogródkowych w Warszawie utwór dramatyczny „Rok 997". Sztuka to bezpretensyonalna, kwalifikująca się tylko do teatrów ogródkowych, dziwnem się tedy wyda, gdy zauważymy, że niektóre koła polskie w Prusach zachodnich i Wielkopolsce zaczęły toczyć z tego spór o to, w której z rzeczonych prowincyj urodził się p. Cyryl Danielewski.

Tę zaściankowość scharakteryzował nader dowcipnie krakowski *Przegląd Literacki*. Oto co tam czytamy: „Pomimo niepewności, czy Homer był postacią zmyśloną, czy rzeczywistą, miasta greckie walczyły między sobą o zaszczyt nazywania się miejscem jego urodzenia; — szczęściem, że dziś są lepiej prowadzone metryki i że wychodzą dzienniki, które wszystko wydobywają na wierzch, dziś nie powstanie nikomu nawet na myśl, że się ktoś urodził, gdzie nie urodził. Gdyby nie to, mieliby nasi potomkowie twardy orzech do zgryzienia, chcąc dociec, czy z ziem naszych wydała na świat p. Cyryla Danielewskiego, aktora i autora napisanego pod pseudonimem Józefa z Brzezin utworu dramatycznego „Rok 997". Gazety poznańskie podały, że jest to synem Wielkopolanina i że się wychował w Poznańskiem. Otóż „gromadkę" Polaków z Prus zachodnich, mieszkającą w Poznaniu, obruszyło to do żywego, że kochana Wielkopolska często znakomitości, pochodzące z Prus zachodnich, bez wszystkiego kładzie do swojej kieszeni. Już profesora R. w Krakowie i profesora D. we Lwowie (dziś obaj we Lwowie) zaliczono do Wielkopolan, choć się urodzili w Prusach zachodnich i nigdy w Wielkopolsce nie mieszkali. Otóż „obruszeni" oświadczają kategorycznie w *Gońcu Wielkopolskim*: „my Prusacy na takie fałszowanie pozwolić nie możemy i przeciwko temu protestujemy". Dzięki temu protestowi nie będzie już wątpliwości, że autor „Roku 997" urodził się w Chełmie.

Warszawski *Wiek* dodaje na to od siebie: „No! A tu mamy nowego Homera. O pana Cyryla Danielewskiego kłócą się Prusy zachodnie z Poznańskiem. Małuczko, a Śląsk się upomni, Warmia i Kaszuby! Takiego zaszczytu nie doznał nawet Sienkiewicz. No! ale dziwić się temu nie można, bo p. Cyryl Danielewski wystawił w Bagateli „Rok 997", a Sienkiewicz napisał tylko jakieś tam „Potop", „Bez dogmatu", „Quo vadis"! Gdzież to porównać? Wiwat Danielewski! W kąt panie Sienkiewiczu!"

Rotmistrz Bolczew, który tylko ze względu na opinię europejską skazany został, wraz z Novellinim i Wasiliewem, za zamordowanie śpiewaczki, panny Simon, przepędza czas w więzieniu bardzo przyjemnie. Nie siedzi w celi, lecz dano mu osobny, wygodny pokój w mieszkaniu dyrektora; przyjmuje wizyty, jada za własne pieniądze, w nocy nie jest niczem krępowany. Jednem słowem, więziony jest jakby na [illegible]. Dotąd niewykreślono go z listy armii, a przyjaciele starają się o wznowienie procesu i to przed sądem wojskowym, gdzie naturalnie dowiedzie z łatwością, że Bolczew jest „niewinny". — I tak Rosya [illegible] opinia Europy [illegible] w pewnym czasie, gdy świat o całej zbrodni zapomni, ulubieniec dworu będzie z powrotem wolny.

Demonstracya antitorturowa. W Londynie, na Trafalgar-Square odbył się w ubiegłą niedzielę mityng, zwołany przez *Spanish Atrocities Comittee* [illegible] protestu przeciw postępowaniu rządu hiszpańskiego, który w śledztwie przeciw anarchistom używa tortur średniowiecznych. Zebranie nie było [illegible] anarchiści byli tam licznie zastąpieni, obecni byli również socyaliści, demokraci i wogóle ludzie wszystkich [illegible] oburzonych taktyką nie [illegible] rządu i państwa cywilizowanego. Odczytano [illegible] rezolucyę [illegible] rządu [illegible] przedstawiali [illegible] policya [illegible] prze[illegible].

[illegible] Tolstoj i Wagner. Wobec coraz większego uznania, jakie zdobywa sobie muzyka Ryszarda Wagnera, ciekawym jest sąd sławnego pisarza rosyjskiego Lwa Tołstoja, o tej wielkiej reformatorskiej [illegible]. Oto jeden z redaktorów rosyjskich zapytał [illegible] Tołstoja, co sądzi o Wagnerze. Wielki pisarz odpowiedział na to: „Wagner jest dekadentem, który zastąpiłe natchnienie i fantazyę sztucznemi uczonemi środkami. Co do mnie, wolę prostą melodyę ludową od muzyki wagnerowskiej." Rozmaite są gusta i sądy artystyczne!

Wierny pies. Jeden z podróżnych opowiada następujący epizod z niedawnej katastrofy kolejowej pod Freilassing. W czasie ratowania ofiar katastrofy z pod potrzaskanych wozów, stał wielki, brunatny pies przy jednym z osobowych wagonów i wśród żałosnego wycia oczekiwał niecierpliwie wydobycia swego pana z pod szczątek wagonów. Pies skręcony [illegible] kaganiec na pysku, usiłował go ustawicznie zdjąć, w końcu ulitował się nad nim jeden z podróżnych i uwolnił go od tej przeszkody. Wówczas wierny pies rzucił się na deski i tarcice przykrywające jego pana i począł je odgrzebywać. Kawały drzewa były jednak tak silnie do ziemi powbijane, że biedne zwierzę daremnie się siliło na usunięcie zapory. Kilku z podróżnych pospieszyło mu z pomocą. Wzruszający był widok, jak pies z radości skakał około tych, którzy jego pana ratowali. Sam równocześnie chciał udział brać w ratunku, wspierając się przedniemi nogami o tarcice i szarpiąc niemi tak długo, aż zdołał kawał po kawałku wyżarłszy. Chciano go od tej roboty usunąć, nie dał się jednak ruszyć, a ile razy który z robotników drewnianą drzazgę wyżarnął, usuwał ją szybko łapami na bok. Gdy już potrzaskane drzewo częściowo usunięto, pies wsunął się pod wagon, nie zważając na to, że ostre drzazgi skórę mu głęboko raniły. Szczekając z wielkiej radości, legł obok swego pana, którego wreszcie z pod szczątków wydobyto — i to prawie zupełnie nieskaleczonego.

Mianowania. Rada szkolna krajowa postanowiła mianować nauczycielami w szkołach ludowych: Bazylego Barnicza nauczycielem kierującym dwuklasowej szkoły w Balińcach; Bazylego Stetkiewicza nauczycielem kierującym dwuklasowej szkoły w Jabłonowie; Bazylego Tymofijczuka nauczycielem kierującym dwuklasowej szkoły w Kniaździwrze; Czesława Bogdalskiego nauczycielem kierującym dwuklasowej szkoły w Lubli; Jerzego Penkałę nauczycielem młodszym dwuklasowej szkoły w Demni wyżnej; Wilhelminę Pilarską nauczycielką jednoklasowej szkoły w Godach:

zastępcami nauczycieli w gimnazyach: Franciszka Krischkego w V. gimnazyum we Lwowie i Juliana Mazurka w gimnazyum w Samborze;

przenieść zastępców nauczycieli w szkołach średnich: Tadeusza Troskolańskiego z gimnazyum w Samborze do szkoły realnej w Tarnopolu; Salomona Handla z Brodów do gimnazyum w Stryju; Błażeja Jurkowskiego ze Lwowa do Brodów; Wiktora Ostrowskiego ze szkoły realnej we Lwowie do szkoły realnej w Krakowie.

Radca policyi we Lwowie Ignacy Korzeniowski mianowany starostą, a nadkomisarz Wilhelm Schechtel radcą policyi we Lwowie.

Józef Bogdanowicz mianowany sekretarzem, a dr. Juliusz Kohn nadkomisarzem przy Dyrekcyi skarbu w Czerniowcach.

Stanisław Koncerski mianowany kasyerem głównym, a Józef Robakowski prowizorycznym kasyerem przy głównej kasie krajowej we Lwowie.

Dyrektorem filialnej kasy krajowej w Krakowie został mianowany p. Adolf Swoboda dotychczas główny kasyer głównej kasy krajowej we Lwowie.

Na szkołę polską w Biały złożyli: p. Tomasz Łodziński z Jarosławia 7 złr. 20 ct., uzyskane ze sprzedaży książeczek cegiełkowych; urzędnicy III sekcyi konserwacyi Kraków I stacyi i ogrzewalni kolei państwowych 11 złr. 85 ct. zamiast wieńca na trumnę ś. p. Adama Asnyka; p. Floryan Obmiński, notaryusz ze Starego Sącza, 3 złr. zamiast wzięcia udziału w uczcie pożegnalnej, urządzonej dla druhów Felkla i Nawrockiego.

Dział ekonomiczny.

Zbiory całego świata. Jak corocznie, ogłasza węgierskie ministerstwo rolnictwa także w roku bieżącym ocenę zbiorów na całym świecie i stwierdza, iż mamy do czynienia z nadzwyczaj słabem żniwem zboża, co potęguje jeszcze okoliczność, że ze zbiorów z r. 1896 mniej jeszcze pozostało zapasów, niż z r. 1895 na 1896. Brak zapasów i mniejsze zbiory w roku bieżącym spowodowały gwałtowną zwyżkę cen. Sprawozdanie dzieli państwa wszystkie na dowożące i wywożące zboże. Zapotrzebowanie dowozu wynosi w Wielkiej Brytanii 51,600.000, we Francyi $22^1/_2$, w Niemczech $11^1/_2$, w Austryi (bez Węgier) 15, we Włoszech 13, w Szwajcaryi $5^3/_{10}$, w Belgii 10 milionów cetnarów metrycznych. Nadwyżka produkcyi, przeznaczonej do wywozu, wynosi w Rosyi 20, we Węgrzech 6 .., Rumunii $6^8/_{10}$, w Bułgaryi $3^4/_{10}$ milionów cetnarów metrycznych. Bilans przedstawia się, jak następuje: Ogólna wysokość zbiorów wynosi $573^{76}/_{100}$ milionów cetnarów metrycznych, zapotrzebowanie na jeden rok $655^{15}/_{100}$ milionów cetnarów metrycznych, deficyt na r. 1897/98 $50^8/_{10}$ milionów cetnarów metrycznych; zapasy z r. 1896 wynoszą mniej więcej 38 do 45 milionów cetnarów metrycznych, skutkiem czego suma zbiorów pszenicy z bieżącego roku i zapasów z roku zeszłego wynosi 610 do 615 milionów cetnarów metrycznych.

Z targów zbożowych. Kraków, d. 31 sierpnia. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica od 8·— do 11·30. Pszenica węgierska od —·— do —·— Żyto od 7·30 do 7·60. Żyto węgierskie od—·— do —·—. Jęczmień od 6·— do 7·80. Owies z opłatą akcyzową od 6·30 do 7·—. Groch od 7·— do 10·—. Tatarka od 7·— do 8·—. Proso od 5·50 do 6·—. Fasola od 8·— do 12·—. Jagły od 11·— do 13·—. Siano od —·— do 1·80. Słoma od —·— do 2.—. Koniczyna na paszę od —·— do 1·80. Ziemniaki za hektolitr nowe od 2.— do 2·20. Jaja za kopę od 1·— do 1·20. Masło za garniec od 2·75 do 3·25. Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 80·—. Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 60·—. Tymotka nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Wyka od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała od —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—. Kukurudza od —·— do —·—. Rzepak zimowy od —·— do —·—. Rzepak jary od —·— do —·—. Kapusta w głowach za kopę od —·— do —·—. Mak od —·— do —·—.

Telegramy.

(Telegramy prywatne „N. Reformy" i Biura korespondencyjnego).

Poznań, 1 września. Wczoraj rozpoczął się przed drugą Izbą radną proces przeciw byłemu posłowi do parlamentu drowi Witołdowi Skarzyńskiemu o popełnioną rzekomo obrazę pruskiego ministerstwa w broszurze wydanej pod tytułem: „Nasza sprawa". Poseł Skarzyński broni się sam i oświadcza, że nie poczuwa się zupełnie do winy.

Poznań, 1 września. *(Pryw.)* Izba radna uznała dra Skarzyńskiego winnym zarzuconego mu przekroczenia i skazała go na 3000 marek kary.

Wiedeń, 1 września. Zwołana przez prezesa Koła polskiego, p. Jaworskiego, konferencya mężów zaufania klubów prawicy, zebrała się dzisiaj przed południem w klubowej sali Koła polskiego.

Wiedeń, 1 września. W podróży z Ischlu na manewry na Morawach przybył tutaj cesarz dzisiaj o godzinie 5 rano na dworzec kolei zachodniej, w towarzystwie generał-adjutantów, br. Paara i Bolfrassa, adjutantów przybocznych, majorów Dietrichsteina, Kulmera i Wessely'ego i t. d. Z dworca kolei zachodniej, torem kolei do połączenia, udał się cesarz na dworzec kolei północnej, gdzie oczekiwała go reszta orszaku cesarskiego, w nim szef sztabu generalnego Beck, niemiecki *attaché* wojskowy Huelsenhaeseler, włoski *attaché* Nava i w. i. O pół do 6 odjechał cesarz do Bystrzycy na Morawach, gdzie przybyć miał o pół do 10 rano.

Bystrzyce pod Hostynem, 1 września. Dzisiaj o godzinie pół do 10 rano przybył tu cesarz Franciszek Józef. Przyjmowany uroczyście na dworcu, wśród gromkich okrzyków tłumnie zgromadzonej ludności udał się cesarz do zamku, skąd po przyjęciu reprezentantów wojskowości udał się do kościoła *(Wallfahrtskirche)* pod Hostynem.

Arcyksiążę Rainer przybył tu także rano i zamieszkał, u właściciela fabryki Thoneta, gdzie także stanęli minister obrony krajowej Welsersheimb i namiestnik morawski Spens-Boden.

Hamburg, 1 września. Król syamski przybył tu wczoraj przed południem, oczekiwany na dworcu przez burmistrza miasta i komendanta garnizonu. Ustawiono tam również kompanię honorową. Król zwiedził o 5 po południu wystawę ogrodniczą.

Marsylia, 1 września. Były deputowany departamentu Drôme Kamil Richard, którego ścigać miano sądownie z powodu sprawy panamskiej, wystrzałem z rewolweru pozbawił się wczoraj życia w wagonie kolejowym w podróży z Paryża.

Londyn, 1 września. *Biuro Reutera* donosi z Pretoryi: Sędzia Gregorowski został mianowany generalnym prokuratorem państwa. Jego następcą zostanie prawdopodobnie były prezydent Reitz.

Sofia, 1 września. Obiegają wieści, że zapowiedziany na dni najbliższe powrót ks. Ferdynanda zostaje w związku z częściowem przesileniem gabinetu. Wiadomość o dymisyi ministra skarbu potwierdza się.

Konstantynopol, 1 września. Wczorajszy dzień, jako rocznica wstąpienia na tron sułtana, przeszedł bez wypadków. Powszechnie panuje przekonanie, że nie ma powodu do zaniepokojenia i że nie należy obawiać się dalszych zamachów ze strony Armeńczyków.

O zamierzonem przybyciu króla rumuńskiego nic tutaj nie wiadomo.

Dygnitarz z Afganistanu, Seid pasza, który jako gość sułtana kilka tygodni tutaj bawił, odjechał stąd ze świtą 28 osób, między któremi był ulema turecki. Mówią, że sułtan przesłał emirowi Afganistanu pismo odręczne wraz z kosztownemi darami.

Bombay, 1 września. (Telegram *Biura Reutera*). Powstańcze plemiona zgromadziły się w wielkiej liczbie na wzgórzach około miejscowości Mach, leżącej na linii kolejowej Maschkaf-Bolon. Gazowie zabili sześciu krajowców, którzy pracowali około wzniesienie szańców w odległości ośmiu mil od Quetty. Dwaj wpływowi przywódzcy Beludżów przeszli do Afganistanu wraz z wielu mieszkańcami granicznych wsi Beludżystanu.

Car w Warszawie.

Z **Warszawy** otrzymało *Słowo Polskie* dzisiaj następujący telegram o przybyciu cara:

Z uderzeniem godziny 5-tej po południu (a nie o godzinie 4-tej minut 20, jak brzmiała ostatnia zapowiedź urzędowa), na wspaniale udekorowany dworzec kolei petersburskiej na Pradze zajechał pociąg dworski, w którym przybyli: car Mikołaj II Aleksandrowicz, jego małżonka, carowa Aleksandra Teodorówna, ich córeczki, dwuletnia Olga i kilkumiesięczna Tatyana, wielcy książęta Włodzimierz i Paweł Aleksandrowicz, Mikołaj Mikołajewicz i Michał Mikołajewicz, tudzież bardzo liczna świta. W tejże chwili z cytadeli rozległy się salwy armatnie. Na peronie dworca muzyka wojskowa zagrała hymn carski. Kiedy członkowie rodziny carskiej wysiedli z pociągu, zgromadzeni na dworcu dostojnicy powitali parę carską, poczem car odbył przegląd warty honorowej.

Następnie powitała cara deputacya obywateli miasta, która wręczyła carowi na drogocennym talerzu chleb i sól. Car, przyjmując je, rzekł, co następuje:

„Bardzo rad jestem, że razem z carową przybywam pierwszy raz na pobyt do miasta Warszawy. Ze szczególnem zadowoleniem przyjmuję wasz dar".

Następnie, wśród bicia w dzwony wszystkich świątyń miejskich, przy pięknej pogodzie, wsiadła para carska do otwartego powozu parokonnego z rosyjskim zaprzęgiem, bez wszelkiej eskorty, i udała się wprost do Łazienek, nie zatrzymując się nigdzie po drodze. — Na całej drodze nie było kordonu wojskowego, tylko szpalery samych obywateli.

Poza szpalerami nieprzejrzane tłumy publiczności. Okna i balkony przepełnione. Na całej drodze publiczność wznosiła okrzyki *„Niech żyje!"* i *„Hurra!"* — za co z powozu car i carowa dziękując, kłaniali się uprzejmie. Porządek wszędzie wzorowy. Wypadku nie było żadnego. Dekoracya miasta sprawia wspaniałe wrażenie. Iluminacya wypadła imponująco.

W pałacu w Łazienkach odbył się obiad famílijny, poczem wieczorem na stawie urządzono „noc wenecką" przy świetnej iluminacyi parku. W korowodzie łodzi na stawie wzięły udział chóry Lutni, które odśpiewały utwory Moniuszki, Chopina i Szuberta.

Warszawa, 1 września. Car i carowa przybyli wczoraj po południu. Na drodze do Belwederu ustawiono sześć bram tryumfalnych. Włościanie, robotnicy, mieszczanie i młodzież szkolna tworzyli szpalery.

Wiedeń, 1 września. Do *Pol. Corr.* donoszą z Petersburga, że przywiązują tam wielkie znaczenie do pobytu cara w Warszawie i uważają go jako dowód dążeń pojednawczych między Rosyą a Polską. Zwolennicy tego pojednania, których liczba nieustannie wzrasta i którzy cieszą się poparciem cara, spodziewają się z pobytu cara w Warszawie ważnych rezultatów w kierunku pojednania.

Faure w Dunkierce.

Dunkierka, 1 września. Prezydent Faure przyjechał wczoraj o godzinie 9 minut 45 w towarzystwie ministra spraw zagranicznych, Hanotaux. Prezes ministrów Méline i ministrowie Besnard i Billot przyjechali na jego przyjęcie. Méline złożył Faure'owi życzenia z powodu szczęśliwego odbycia podróży. Tłumy publiczności witały Faure'a z entuzyazmem.

Dunkierka, 1 września. Prezydent Faure zwiedził szpital krajowy i Izbę handlową, poczem udał się na bankiet, urządzony na cześć jego przez radę municypalną miasta. Przejazdu Faure'a przez ulice oczekiwała, mimo deszczu, bardzo liczna publiczność.

Dunkierka, 1 września. Na bankiecie, wydanym przez municypalność, wzniósł prezydent Faure następujący toast:

„Zrozumiecie panowie, że myśli moje zwracają się ku wielkiemu cesarstwu, które republice francuskiej w osobie jej najwyższego urzędnika zgotowało uroczyste przyjęcie, którego wspomnienie zawsze w sercach naszych uczucia patryotyczne wzbudzać będzie. *(Oklaski).* Słusznie zaznaczyliście, że zawsze wierna Francya umie brać udział w doli i niedoli przyjaciół. Demokracya francuska umiała przez lojalność, mądrość i dojrzałość polityczną krajowi naszemu wywalczyć na nowo należne mu stanowisko między narodami. Wytrwałością zdobyła ona i utrzymała przychylność ludu, a przestrzeganiem ideałów pokojowych ugruntowała związek obu wielkich narodów, co stanowić będzie jeden z najważniejszych zdarzeń kończącego się stulecia. *(Długotrwałe oklaski).*

Faure pił za pomyślność Dunkierki i wielkość ojczyzny. Odpowiedziano mu okrzykami: Niech żyje Faure! Niech żyje Francya! Niech żyje Rosya!

Żegnany owacyjnie odjechał Faure o godz. 2 po południu do Paryża.

Przyjazd Faure'a do Paryża.

Paryż, 1 września. Wczoraj, z powodu przybycia Faure'a, największy ruch panował na bulwarach. Tłumy ludności obliczano tu na sto tysięcy głów. Przed gmachem opery wystawiono ogromny baldachim, obok którego wznosi się łuk tryumfalny, obwieszony lampionami w barwach rosyjskich. Na łuku widnieje napis na cześć prezydenta Faure'a. Także statua Strassburga na nowo i świetnie przystrojona. Już przed południem podążyły do statuy deputacye rozmaitych stowarzyszeń dla złożenia u stóp posągu kwiatów i wieńców z szarfami w barwach alzacko-lotaryngskich, oraz wieńców żałobnych. Figura pomnika otrzymała nową alzacką czapkę.

O godzinie 6 wieczorem stanął Faure z ministrami na dworcu kolei północnej, gdzie powitały go rada miejska i różne korporacye. Gdy Faure wyszedł z poczekalni i pokazał się tłumom, zgromadzonym przed dworcem, rozległy się grzmiące okrzyki na jego cześć, oraz na cześć Rosyi. Faure dziękował, kłaniając się uprzejmie na wszystkie strony. Ubrany był we frak, z wstęgą rosyjskiego orderu św. Andrzeja. Faure wsiadł razem z prezydentem ministrów Mélinem i rosyjskim *attaché* wojskowym, generałem Frederiksem, do powozu. Méline siedział obok prezydenta, Frederiks na tylnem siedzeniu. Witany entuzyastycznemi okrzykami, zajechał Faure o godzinie 7 do pałacu elizejskiego. W obiedzie, danym następnie, wzięli udział wszyscy ministrowie. Wieczorem od 9 godziny ślicznie oświetlone bulwary znowu się zaludniły; plac operowy cudownie był iluminowany; z początku tylko gmachy rządowe były oświetlone, a mało tylko domów prywatnych.

Paryż, 1 września. Na ulicach panuje niebywały ruch. Sklepy po największej części zamknięte. Na wielu domach powiewają flagi. Dwa oddziały patryotycznych stowarzyszeń złożyły dziś piękne wieńce na alegorycznym pomniku miasta Strassburga na placu Zgody. Wypadków żadnych nie było. Depesze nadeszłe z prowincyi donoszą, że Faure'a wracającego do Francyi wszędzie przyjmują entuzyastycznie. Na ręce prezydenta republiki nadeszło bardzo wiele depesz i adresów.

Paryż, 1 września. Wczoraj wieczorem koło godz. 11 gromada, licząca około 150 ludzi, ruszyła z placu Opery do pałacu elizejskiego. W ulicy *Dagne-seau* tłum zatrzymany został przez policyę, która rozpędziła demonstrantów, wznoszących nieprzyjazne okrzyki na cesarza Wilhelma. Dwie osoby aresztowano.

Paryż, 1 września. W ciągu nocy urządziła ludność manifestacye przed ambasadą niemiecką. Aresztowano 10 osób; przyszło do starcia, w którem 4 osoby lekko zostały ranne.

Paryż, 1 września. *Temps* donosi, iż pewna liczba Lotaryńczyków, którzy przeszli przez granicę, wystosowała telegram do prezydenta ministrów Méline'a, prosząc go, ażeby w imieniu anektowanej, ale zawsze francuskiej Lotaryngii wyraził prezydentowi Faure'owi uczucia niezmiennej przyjaźni.

Méline odpowiedział na to depeszą, w której dziękuje Lotaryńczykom w imieniu rządu francuskiego za ich gorący patryotyzm. (Korespondent *Neue Fr. Presse* powątpiewa o autentyczności telegramu Méline'a. *Przyp red.).*

Bomba wybuchowa.

Paryż, 1 września. Prezydent Faure przybył wczoraj wieczorem na dworzec północny w Paryżu, skąd odjechał zaraz do pałacu elizejskiego. Na całej drodze aż do pałacu witały go tłumy publiczności entuzyastycznie. Na placu przed operą wręczyli mu reprezentanci paryskiego świata handlowego adres, w którym wyrażają patryotyczną radość i zadowolenie z powodu zawarcia przymierza, które służy wybitnym celom pokojowym. Wojsko utrzymywało przez całą drogę szpaler.

W dziesięć minut potem, gdy Faure przejechał koło kościoła św. Magdaleny, eksplodowała za sztachetami kościoła bomba, napełniona ćwiokami, zupełnie podobna do tych, które swego czasu były podrzucone w lasku bulońskim i na placu Zgody. Bomba nie raniła nikogo, ani też nie wyrządziła najmniejszej szkody.

Paryż, 1 września. Petarda, która wybuchła w kościele św. Magdaleny, składała się z puszki blaszanej, napełnionej prochem i gwoździami. Dwóch podejrzanych aresztowano: Maryusza Moulin, lat 34, pisarza adwokackiego i Adolfa Hedrole, lat 20, farbiarza. Publiczność przychwyciła ich w chwili, gdy po eksplozyi chcieli uciekać. Wieczorem przesłuchano cztery osoby, które zeznały, że widziały Hedrola, niosącego tuż przed eksplozyą bombę owiniętą w gazety, ku kościołowi św. Magdaleny.

Paryż 1 września. Władze policyjne nie przypuszczają, aby eksplozya przy kościele św. Magdaleny była zamachem anarchistycznym, i sądzą, że sprawcą jest tosamo indywiduum, które spowodowało poprzednie eksplozye. Osoba, którą aresztowano po wybuchu, została uwolnioną.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 1 września 1897.

	Kurs w wal. austr. złr.	[illegible]
Zjednoczony dług w papierach	102	35
Zjednoczony dług w srebrze	102	35
Austryacka renta złota	124	90
4% austryacka renta (marcowa)	101	85
4% węgierska renta złota	122	70
4% węgierska renta koron.	99	90
Akcye banku austro-węgierskiego	950	—
Akcye kredytowe	366	50
Londyn	119	65
Banknoty banku niem. za 100 m.	58	65
20 marek	11	73
20-frankówki za sztukę	9	52
Banknoty włoskie	45	15
Dukaty austryackie	5	64

Wiedeń, 1 września. Ruble 127·62. Cena nafty 18·—. Spirytus gotowy 18·30. Żyto na wiosnę 8·60. Pszenica na wiosnę 11·77. Owies na wiosnę 6·40.

Wiedeń, 1 września. 4% oblig. poż. krajow. z 1891 —·—; 4% oblig. poż. krajow. z 1883 98·—; 4% galic. fund. propinacyjnego 98·—; 4% listy banku krajowego 97·50; $4^1/_2$% listy banku kraj. 100·50; 5% obligi banku krajowego 101·75; 4% obligi komunalne Banku kraj. 3 misya 100·—; 4% obligi kolejowe Banku kraj. 97·15; 4% list. kred. ziemsk. 56-let. 97·50; Akcye Karola Ludwika 216·25; Akcye kolei lwowsko-czern. 285·—; losy z 1854 na 250 złr. 159·—; losy z 1860 na 500 złr. 144·75; losy z roku 1860 na 100 złr. 160·25; losy z r. 1864 na 100 złr. 189·50; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 366·62; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 387·50; Landerbank na 200 złr. 234·—; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 950.

Berlin, 31 sierpnia. Godzina 3 minut — po poł. Austryackie kredyty 229·60 mrk. Austryacka złota renta 105·90 mrk. Austryacka srebrna renta 102·50 mrk. Węgierska złota renta 104·20 mrk. Węgierska renta koronowa 100·60 mrk. Austryackie banknoty 170·35 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 217·45 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego —·— mrk.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca
Michał Konopiński.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

✝

Stanisław Szymkiewicz,
Radca Magistratu,
przeżywszy lat 48, po długiej a ciężkiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu d. 30 sierpnia 1897 r.

W ciężkim smutku pozostała żona wraz z córkami zaprasza Krewnych. Przyjaciół, Znajomych i pobożną Publiczność na wyprowadzenie zwłok, które odbędzie się we czwartek d. 2 września b. r. o godz. pół do 6ej po południu z dworca kolei Północnej wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

Nabożeństwo żałobne
odprawionem zostanie w piątek dnia 3 września o godzinie 9ej rano w kościele OO. Kapucynów. 1471

Z Drukarni Związkowej w Krakowie — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. — Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szylewski.